

665

PRZEDSTAWIENIA TEATR

MIŁOŚĆ WCIELONA

MAŁGORZATA
SZUM

Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi: *DYBUK* Szymona An-skiego. Reżyseria: Waldemar Zawodziński, scenografia: Barbara Wesolowska, Waldemar Zawodziński, muzyka: Piotr Hertel. Premiera 21 IV 1993.



Ewa Mirowska (Frade), Agnieszka Kowalska (Lea)

Zespół łódzkiego Teatru im. Jaracza ma do dyspozycji przestrzeń całej sceny w prostej funkcjonalnej oprawie scenograficznej. Jest to zarówno wnętrze bożniczy czy żydowskiej izdebki jak i miejsce materializacji nadrealnych, mistycznych obrazów.

Akcja *Dybuka* An-skiego toczy się na „pograniczu dwóch światów”, lecz nie wymaga to specjalnych zmian dekoracji. Surowość materiału, światło świec pasują do natury tego spektaklu, a urzekająca kolorystyka tła może z łatwością sprowadzić aurę nostalgii, nabożnego skupienia czy mrocznej tajemniczości. Tu organicznie przynależą piękne, nastrojowe kompozycje Piotra Hertla, przydające scenicznemu światu metafizycznej głębi. Wrażenie nadrealności potęguje postać Pomyłonej, nucącej swoje zmysłowe melodie (świetna w tej roli Małgorzata Rogacka-Wiśniewska czyni z niej figurę symboliczną, znak fatum).

Kontakt z niewidzialnym światem zostaje więc utrzymany w jednej przestrzeni, delikatnie „poszerzonej” muzyką. Zdarzenia fantastyczne przenikają realne, dopełniając się nawzajem i tworząc hermetyczną spójnię materii i ducha. Lecz w świecie *Dybuka* wszystko dzieje się w ludziach i przez ludzi. To oni są medium kontaktu z transcendentnym. W nich objawia się dwoistość świata. Ich pragnienia zyskują metafizyczną moc. Przeznaczenie dopełnia się w ludzkich działaniach, siła uczucia dwojga nieszczęśliwych kochanków napędza machinę fatalizmu. Miłość Chananu i Lei musi uzyskać spełnienie w jednym ze światów. Przysięga złamana przez ich rodziców naruszyła równowagę, która teraz musi być przywrócona.

Można powiedzieć, że *Dybuk* jest dramatem przeznaczenia, dramatem złamanej przysięgi, jednak przede wszystkim to dramat niespełnionej miłości. Z miłości Chanan umiera, z miłości jego dusza w postaci dybuka wciela się w Leę, miłość przyzywa obłubienicę do umarłego kochanka.

Paradoksalnie za mało jest tego uczucia w inscenizacji Zawodzińskiego. Przyczyną jest zbyt chłodne poprowadzenie roli Chananu (Bogusław Suszka). Różni się on od otaczających go chasydów powagą, niepokornym milcze-

niem. Owszem, jest to sprawa duchowego opowiedzenia się przy nurcie mrocznej filozofii Kabały, innym od radosnego „życia w zachwyceniu”, jakie propagował twórca chasydyzmu - Baal Szem TOWA, ale nie jest to dostatecznym wyjaśnieniem. Brak w Chananie ludzkich wzruszeń. Chanan Suszki to młody intelektualista, z zapałem badający drogi doskonalenia duszy, przeprowadzający studia nad pojęciem grzechu i sposobami jego przezwycięzania lub przemiany w świętość. *Pieśń nad Pieśniami* brzmi w jego ustach, nie jak wyznanie, lecz stopniowanie grzesznego pożądania. Zmysłowość lub namiętność przeradza się w zapalczą zmagania z samym sobą. Jego śmierć zdaje się być spowodowana pożarem mózgu, który nie wytrzymał olbrzymiego napięcia kolejnych szczebli wtajemniczenia.

Wiadomość o zaręczynach Lei bardziej go oburza niż przejmuje bólem. Narzeka, że na nic się zdały jego starania, posty, posłuszenie się mocą nieczystych sił. Brakuje w tej interpretacji choć chwili, która mogłaby wzruszyć ludzką bezradnością, bólem niespełnionego uczucia, tak wielkiego, że zyskuje metafizyczną moc - władzę nad ludzkim światem!

Chanan jest zamyślony, jakby nieobecny, chwilami niespokojny, nerwowo trudno jednak nazwać go zropanym czy cierpiącym. Trawi go niecierpliwość poznania, jakaś gorączka - lecz nie jest to gorączka miłości.

Takie poprowadzenie roli wyznacza sposób odbioru działań dybuka-Chanana. Zbyt długie egzorcyzmy są oznaką jego uporu i złośliwości. Stają się zemstą za niedotrzymane przyrzeczenie, nieudane własne starania. To raczej walka przed wyrzuceniem na potępieńczą tułaczkę na pograniczu dwóch światów niż ogrom uczucia, które każe przyłgnąć do Lei i w jej duszy znaleźć ukojenie.

Agnieszka Kowalska w roli Lei ma więc niezwykle trudne zadanie. Gra nie tylko nieszczęśliwie zakochaną Żydówkę, lecz również inną postać - zdeterminowanego młodzieńca, który z zaświatów przemawia głosem swojej kochanki. Lea Kowalskiej jest subtelna, ciepła, choć nieco powściągliwa. Sceny poprzedzające ślubną ceremonię ukazują jej wrażliwość i delikatność. Wzrusza swoim oddaniem, rozpaczliwie skrywanym cierpieniem. Stanowi to kontrast z agresywnością, diaboliczną ekspresją w scenach opętania. Kowalska w wyważony sposób rozwija kolejne stadia szaleństwa. Udało się jej połączyć dwa odmienne stany istnienia Lei, stworzyć osobną, uczuciową logikę - wcielenie dybuka jest efektem ogromnej tęsknoty za umarłym kochankiem.

Od chwili pojawienia się Kowalska narzuca kolejnym scenom swój rytm, który stopniowo zaczyna kierować całością. Jednak spektakl zyskuje dramatyzm dopiero od momentu zaistnienia dybuka. Wcześniej odnosi się wrażenie niespójności, niedopracowania i braku zespołowej gry.

Kompozycja ruchu scenicznego, jakkolwiek buduje plastyczność przedstawienia, zdaje się zastygać w przeestetyzowanych obrazach, nastawionych na efekt. Intonacja żydowskich przekomarzań nie organizuje rytmu wypowiedzi. Gestykulacja nie idzie w parze z ekspresją głosu. Sens legend i przypowieści zaciemnia sposób ich podania - świat Chasydów jawi się jako egzotyczny, niezrozumiały folklor, do którego dystansujemy się z każdą minutą. W pamięci pozostają z precyzją i konsekwentnie prowadzone role Ewy Mirowskiej (Frade) i Bogusława Sochnackiego (Sender) oraz kilka nierównych epizodów (wyróżniam tu Andrzeja Mastalerza - Menasze). Za słabo jest eksponowany Meszulah Aleksandra Bednarza. A przecież to on powinien „spinać” spektakl, panować dyskretnie nad przebiegiem wydarzeń, tłumaczyć świat i boskie prawa.

Finał dramatu należy do Kowalskiej. Piękny, zmysłowy nastrój ostatniej sceny jest zwieńczeniem jej aktorskich wysiłków. Śmierć Lei staje się rzeczywistym znakiem wielkiej miłości. Przywołuje na myśl słowa *Pieśni nad Pieśniami*: „...lecz ukochany już odszedł i znikł, życie mię odeszło, iż się oddalił”. Poprzez śmierć Lea przechodzi do świata, który pozwoli jej połączyć się z przyzywającym ją Chananem. Usilne dążenia do zespolenia kochanków zyskują swoje spełnienie. Poprzez śmierć ich przynależność do siebie zostaje zapieczętowana.

To piękny, poetycki triumf miłości. Bo to ona jest siłą sprawczą wyroków przeznaczenia. Przez nią i w niej się ono dopełnia. Poza wolą, czasem, przestrzenią, śmiercią.

„Połóż mię jak pieczęć na twoim sercu
jak pieczęć na twoim ramieniu
bo jak śmierć potężna jest miłość”
...bo potężniejsza jest od śmierci.

FOT. ROMUALD SAKOWICZ